Nr. 106 Kraków, Sobota dnia 12 Maja 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.
Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.
Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

ŚWIATŁO i CIEŃ.

Wczoraj, wieczorem, już po zamknięciu dziennika, otrzymaliśmy dwie ważne depesze. Pierwsza doniosła, że węgierska Izba magnatów odrzuciła ustawę o obowiązkowych ślubach cywilnych — druga, że Koło polskie było przeciwne wyborowi komisji parlamentarnej, któraby zbadała krwawe wypadki w Polskiej Ostrawie.

O ile pierwsza wiadomość nas uradowała, o tyle druga zasmuciła.

Gabinet Wekerlego już od dłuższego czasu przygotowywał się do ustawy o ślubach cywilnych, która naród węgierski miała wzmocnić i odrodzić. Z wszystkich ludów azjatyckich, mieszkających w Europie, bezsprzecznie największą odporność okazują: żydzi, cyganie i madziarzy, a chociaż nie należą oni do jednej rasy, mimo to mają wiele cech wspólnych, które ich do siebie zbliżają i robią podobnymi. Lubo Węgrzy nie zasymilowali się w Europie, jak np. Bułgarowie i są po dziś dzień narodem odrębnym, jednakowoż ich życiu dalszemu zagraża wielkie niebezpieczeństwo, ponieważ, jak to statystyka wykazuje, acz zwolna, stale wymierają, i każdy nowy rok w ich szeregach zaznacza ubytek. Aby go uzupełnić, madziaryzują oni gwałtownie wszystkie ludy, na ich ziemi mieszkające, i stąd taka ich nienawiść do Niemców, Rumunów, a przedewszystkiem do Słowian, którzy, twardo stojąc przy swojej narodowości, nie chcą za miskę soczewicy wyrzec się swego pochodzenia i ojczystego języka. Masy tych azjatów nie czują natomiast prawie żadnej niechęci do żydów, którzy chętnie uczą się ich mowy, ubierają się w kostjumy węgierskie, nawet tak samo, jak Węgrzy, wąsy do góry podkręcają. Jest atoli rzecz jedna, zasadnicza, która ich dotąd rozdziela, a tą jest religja. Politycy węgierscy doby dzisiejszej, a więc nawskróś samolubni i materjalni, powiedzieli sobie, że ponieważ niechęci rasowej między Węgrami a żydami nie ma, przeto nieźleby było, gdyby obie te narodowości mogły się z sobą połączyć, gdyż toby potomkom Arpada użyczyło nowych sił, przez zwiększenie tak ich liczby, jako też ich mienia. Połączenie z żydami, których świat podziwia dla ich sprytu i wytrwałości, dopomogłoby im także do zmadziaryzowania innych plemion. Pomostem, wyrównywującym różnice religijne, a więc ostatnią zaporą, miały być obowiązkowe śluby cywilne. Gabinet Wekerlego, po długich rozprawach, przeprowadził nareszcie ustawę w Izbie niższej i już mu się zdawało, że upragniony cel osiągnął, gdy w tem Izba magnatów, w której jeszcze nie wszyscy zżydzieli, założyła swoje weto. To przebudzenie się ducha chrześcijańskiego, nawet wśród Węgrów, jest rysem wielce znamiennym, ono bowiem jasno wykazuje, na co zresztą już niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę, że w całym świecie objawia się teraz reakcja przeciw materjalizmowi i idącą z nim w parze bezwyznaniowością, za to znękany duch ludzki zwraca się ku zdeptanemu idealizmowi, ku wszystkiemu, co piękne i wzniosłe.

Uchwała węgierskiej Izby magnatów jest tedy prawdziwym promieniem światła, który niespodziewanie widnokrąg rozjaśnił.

Ale podczas gdy z tej strony doznaliśmy przyjemnego wrażenia, równocześnie przykry zgrzyt podrażnił nasze serce, bo oto Polacy, zasiadający w Radzie państwa, wystąpili przeciw wnioskowi Pernerstorfera, za którym byli wszyscy obrońcy ludu, bez względu na stronnictwa, do których należą — i tem uniemożliwili utworzenie komisji parlamentarnej, mogącej zbadać i wyjaśnić krwawe wypadki w Morawskiej Ostrawie. Jak zawsze, tak i tym razem zwyciężył wzgląd na lewicę i obawa, żeby po przejściu wniosku gabinet nie ustąpił, a koalicja się nie rozbiła. Przewodniczący Koła, p. Zaleski, wyraźnie to zaznaczył w swojem przemówieniu. Lecz czy równocześnie nie przyszedł mu na myśl kraj, gdzie uchwała polskiej reprezentacji bolesnem odbije się echem, w którym wszyscy obrońcy ludu bez względu na to, czy są szczerzy, czy fałszywi, użyją tego wypadku do namiętnej agitacji przeciw Kołu, Sejmowi, przeciw wszystkiemu, co jest dziełem warstwy rządzącej? Że stanowiska taktyki parlamentarnej, p. Zaleski postąpił zręcznie, że Koła nie zwołał, czego domagali się niektórzy posłowie, bo to mu zadanie ułatwiło, lecz czy przez wzgląd na doniosłość sprawy nie należało wezwać do rady tych wszystkich, którzy solidarnie za czyn spełniony będą musieli przyjąć odpowiedzialność?

Zresztą kto wie, jaka na pełnem posiedzeniu Koła byłaby uchwała zapadła.

W każdym razie boleśnie nas to dotknęło, że w sprawie ludowej, w sprawie, w której praca starła się z kapitałem i przezeń została pokonana, że w takiej sprawie rolę nad wyraz niewdzięczną odegrali Polacy!

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 10 maja.

(*δ*) Dziś ma być ogólna rozprawa nad ustawami walutowemi skończoną, a rząd jest pewnym, iż większość, pomimo opozycji, objawiającej się w klubie zachowawców hr. Hohenwarta i w Kole polskiem, uchwali przejście do rozprawy szczegółowej. Lewica, jak jeden mąż, nie wyjąwszy znanego przeciwnika waluty złotej, profesora Suesa, będzie głosowała za ustawami walutowemi, pomimo wszelkiej przekonywującej argumentacji przeciw, poprostu dlatego, iż wezwał ją przewódca jej, Plener. Nikt nie zaprzeczy, iż mowcy opozycyjni udowodnili jasno i niezbicie, jak niebezpieczne i szkodliwe zarówno dla państwa, jak i ludności, przedsiębierze rząd dzieło. Sztuczne podnoszenie wartości guldena papierowego przez ściąganie z obiegu 200 miljonów guldenów papierowych, manipulacja z obligami salinowemi i podwyższaniem stopy odsetkowej banku, wszystko to są środki, które z jednej strony umniejszą wywóz płodów i wyrobów za granicę, z drugiej zaś strony — przez podrożenie kredytu — szkodliwie oddziałają na wytwórczość rolniczą i przemysłową, co ostatecznie na pewno pogorszy bilans handlowy monarchji, który i tak, wskutek zawartych traktatów handlowych z państwami zagranicznemi, stracił niemało z swej siły czynnej. A bilans handlowy jest przecież podstawowym warunkiem wszelkiej regulacji waluty. Przy biernym bowiem bilansie, nie można nawet i myślić o podjęciu wypłat w gotówce, ponieważ złoto, drogo nabyte przez rząd, wyszłoby za granicę, a dopiero wtedy szłoby nad-ażio w górę, i Austro-Węgry znalazłyby się raptem w podobnem położeniu, jak Włochy lub Grecja albo Portugalja, które nieostrożnie obeszły się z regulacją waluty i przed czasem zaprowadziły u siebie walutę w złocie.

Argumentów powyższych, jasnych i logicznych, nikt nie zbił rzeczowo z mowców, którzy się w Izbie poselskiej oświadczyli za regulacją waluty. Główną ich kozerą było, iż w połowie drogi stawać nie można, — iż kto raz powiedział *A* musi i *B* mówić, że w sprawie waluty zaangażowany jest honor państwa, a niektórzy z tych mowców chcą nawet regulację waluty prowadzić dlatego dalej, aby nikt nie przypuszczał, iż państwo cofa się przed bankiem austro-węgierskim, który, jak wiadomo, stawił dla odnowienia swego przywileju warunki do nieprzyjęcia.

A temu bankowi daje państwo obecnie swoje zapasy złota w wysokości 160 miljonów. Jest to piękny zaiste podarunek, albo raczej intratna premja za krnąbrność, gdyż puszczone przez bank, na podstawie pokrycia przez rządowe zapasy złota, kuranty pieniężne, przynosić będą bankowi 4% w drodze eskontu wekslowego, pożyczek hipotekarnych i lombardowania papierów wartościowych. A za to wszystko zyskuje rząd tylko tyle, iż wycofa z obiegu 200 milj. guldenów papierów, a spaliwszy je, czekać będzie na obniżenie wybujałego nad-ażja od złota. Gdzie jednak, pominąwszy wszelkie inne zarzuty, pewność, iż nad-ażjo zniży się istotnie? Wszak i minister Steinbach wraz z Weckerlem nie przypuszczali, ustanawiając regulację, że nadażjo osiągnie prawie 7%. Fakt ten powinien być przestrogą dla obecnego ministra skarbu, powinien być hamulcem dla jego zbyt sangwinistycznych nadziei i oczekiwań.

Złymi politykami są ci, którzy w takich warunkach popierają dla politycznych względów regulację waluty. Jeden tylko czynnik to robi z świadomością służenia tym sposobem własnemu interesowi, a tym czynnikiem jest kapitalizm i prasa, tańcząca dokoła złotego cielca. A niestety, pod wpływem tej prasy stoi większa część publicznej opinji.

RADA PAŃSTWA.

Wniosek w sprawie językowej na Szląsku sformułowany przez posła Kopycińskiego, dał sposobność klubowi zjednoczonej lewicy niemieckiej do zastanowienia się nad tą kwestją na jednem z ostatnich posiedzeń. Obecni posłowie niemieccy ze Szląska wyrazili, jak smutne to na nich robi wrażenie, gdy kto w którym z klubów skoalizowanych stawia wnioski, wymierzone wprost przeciw głównym podstawom koalicji. Po odpowiedzi jednego z posłów, że Koło polskie żadną

miarą nie jednoczy się z tym wnioskiem, zrobiono uwagę, że i niemieccy posłowie szląscy rozróżniają dobrze Koło polskie, jako klub parlamentarny, od poszczególnych jego członków. Wspomniano dalej, że w każdym razie to trzeba mieć na względzie, iż wnioski tego rodzaju, jak się to w szczególności z wnioskiem Kopycińskiego stało, jeżeli się je za pomocą prasy publikuje, stają się przedmiotem żywej agitacji w dziennikach polskich i wywołują nadużycia przy głosowaniu wśród niemieckich wyborców na Szląsku. Z kilku stron podniesiono, że wniosku Kopycińskiego nie poddawano wcale dyskusji w Kole polskiem, i że jedynie pisemnie pod koniec posiedzenia Koła złożono go na stół prezesa, nie stał się on zatem przedmiotem rozpraw. Klub postanowił wreszcie, żeby w ogóle nadal zapobiegać podobnym zajściom.

Na innem miejscu znajdą czytelnicy przemówienie posła Pernerstorfera w sprawie smutnych zaburzeń górników w Ostrawie. Wśród żywej rozprawy nad wnioskiem jego co do wyboru komisji, prezes Koła polskiego, p. Zaleski, zabrał głos w te słowa: „Nadzwyczaj smutne zajścia w Falknowie i Polskiej Ostrawie przejęły nas bolesnem uczuciem. Ubolewamy nad niemi głęboko, ale znaczyłoby to dawać rządowi wotum nieufności, gdybyśmy chcieli wątpić, iż wobec poważnego tego wypadku rząd nie zrozumie swej wielkiej odpowiedzialności i nie spełni w zupełności(?) swego obowiązku. W przekonaniu, iż wszystko, czego sytuacja wymaga, będzie przeprowadzonem z największą energją i szybkością: w przekonaniu, iż jeśli w ogóle z powodu tych zajść ciąży na kim wina, to winny, bez względu, kto nim jest, będzie pociągnięty do surowej odpowiedzialności, w nadziei, że wyniki dochodzenia będą podane do wiadomości Izby, wreszcie ze względu, iż sądowa akcja jest już w toku, będziemy głosowali przeciw wnioskowi Pernerstorfera, mimo, że głęboko ubolewamy nad tem, co się stało“.

TRAGEDJA.

Podajemy dzisiaj dalsze szczegóły zaburzeń w Morawskiej Ostrawie. Starcie nastąpiło na drodze, prowadzącej z Ostrawy do Cieszyna, przy której leży szyb „św. Trójcy“. W szybie tym, w dniu zaburzeń, nikt nie pracował, mimo to, d. 9 rano, nastąpił nań zamach ze strony bastujących. Naprzeciw nadciągającemu tłumowi, liczącemu około 1000 głów, wyszedł wachmistrz żandarmerji Mark, wzywając go do rozejścia się. Na to odpowiedzieli przewódcy robotników, że wezmą szyb szturmem, ponieważ pracy w nim nie zawieszono. Zaprzeczenie wachmistrza nie skutkowało i tłum zbliżał się chyżo do szybu. Wówczas Mark zawołał: „Precz, tylko po moim trupie postąpicie naprzód. Każę strzelać, jeżeli się nie cofniecie! „Ale i to nie pomogło; gdy zaś na następne słowa wachmistrza, który gotów był wpuścić do szybu pewną liczbę robotników, ażeby przekonali się, że tam nikt nie pracuje, — gdy i na to pojednawcze wezwanie tłum odkrzyknął hardo: „Chcemy wszyscy razem dostać się do szybu“ — wtedy żandarmi zagrodzili drogę. Na ostatnie ostrzeżenie odpowiedzieli rozgorączkowani robotnicy głośnemi: hura! i, wywijając kijami, szli do ataku. Wachmistrz Mark, widząc swój oddział zagrożony, zakomenderował: „Ognia“! Rozległy się strzały, zabijając kilku robotników, ale tłum nacierał silniej. Dopiero po dwu następnych salwach poszedł w rozsypkę, wyjąc przeraźliwie. 8 trupów, a wielu rannych legło na placu. Dwóch z nich umarło w drodze do szpitala, do którego przeniesiono 26 ciężko rannych. 9, którzy również ciężkie poranienia odebrali, odesłano do domów. 2 księży krzątało się na placu bójki, udzielając ostatnich Sakramentów św., a lekarze opatrywali rannych. Większość zabitych i rannych składa się z młodych ludzi w wieku od 18—26 lat, reszta liczy 30—40 lat, 2 tylko jest żonatych, z których jeden ojcem 2-ga, drugi 1-go dziecka.

Żandarmerja otrzymała wkrótce pomoc, z Opawy nadbiegła jedna kompanja wojska; również przybył jeden batalion z Cieszyna, a wieczorem batalion z Krakowa. Liczba strejkujących, dochodzi do 15 tysięcy. Usposobienie w całym obwodzie jest nadzwyczaj ponure. Po spokojnej nocy, przyszło dn. 10-go znowu do starcia, które jednakże zakończyło się bez krwi rozlewu, rozpędzeniem tłumów.

Jak się obecnie przekonano, liczba rannych, jest znacznie większa, niż pierwotnie mniemano. Jest nadzieja, że wszyscy zostaną utrzymani przy życiu. Sprytnym okazał się naczelnik atakujących robotników — przy pierwszych strzałach bowiem, rzucił się na ziemię, i tym sposobem uszedł cało... Sądowa komisja, zajmuje się już rozpatrzeniem sprawy. — Pogrzeb kilkunastu ofiar środowego starcia, nastąpi w sobotę. Strejk trwa dalej w dotychczasowych rozmiarach, a nawet rozszerzył się na kilka szybów, w których dotąd pracowano. Z pruskiego Szląska, nadeszły do Witkowic zapasy węgla, przez co tamtejsze huty żelaza, zatrudniające 1500 robotników, zabezpieczone są przed bezrobociem.

Nie ulega jednak wątpliwości, iż powyższy opis zajść, podany według gazet wiedeńskich, przyjąć należy z pewnem zastrzeżeniem, z interpelacji zaś antysemitów w Izbie wynika, iż nieodpowiednie zarządzenia były po części przyczyną zaburzeń.

Z telegramów naszych znają czytelnicy przebieg wczorajszego posiedzenia Izby, na którem poruszono sprawę piekącą ostatnich wypadków w kopalniach ostrawskich; na tem miejscu przytoczymy kilka ważniejszych ustępów z przemówienia posła Pernerstorfera w tej sprawie. Przez poniedziałek i wtorek był on naocznym świadkiem zaburzeń górników we Falknowie, to też z całą świadomością rzeczy może mówić o nich w Izbie. Zaznacza jednak, że tak we Falknowie, jak w Polskiej Ostrawie krwawe starcia miały jedną i tę samą przyczynę. Szukać jej w tem należy przedewszystkiem, że naczelnik powiatu zabraniał od kilku tygodni robotnikom odbywania zgromadzeń. Przypomniał swoją interpelację z 27 kwietnia, dowodząc, że rząd nie może się dziś wymawiać tem, iż nie wiedział zgoła, co się w rewirach falkenauskich dzieje. Mylne jest zapatrywanie, jakoby strejk, który tam wybuchł, był przez wściekłych agitatorów zainscenizowany. Ci, którzy tak głoszą, nie znają widocznie stosunków. (Młodoczesi: „Bardzo słusznie!“ Na prawicy śmiech. — P. Brzeznowski: „Miljonerzy się śmieją!“) Wartoby, mówił dalej Pernerstorfer, usłyszeć z ust ministra, czy nic o tem nie wiedział, że gospodarze w całej okolicy byli obowiązani podpisywać rewersy z przyrzeczeniem, iż w swoim domu nie dopuszczą do żadnego zgromadzenia. (Wśród posłów senzacja). Kiedy mężowie zaufania chcieli zwołać na piątek zgromadzenie ogólne robotników strejkujących i tym razem zakazano im bezwzględnie, aczkolwiek pierwszy punkt porządku dziennego brzmiał: „Zaprzestanie zmowy — podjęcie roboty“. Wieść o tym zakazie lotem błyskawicy przebiegła od rewiru do rewiru i za chwilę wiedzieli o nim wszyscy robotnicy. Zebrali się wtedy w wielkiej szynkowni na pogawędkę i na naradę. Stamtąd w liczbie 250 do 300 najwyżej, poszli drogą ku Falknowowi. Następnie przedstawił mowca dokładnie położenie robotników w chwili, gdy przeciw nim wystąpili żandarmi. Utrzymywano, że zanim w drogę wyruszyli, pięciu żandarmów kryło się już w pobliskim szynku. Mówiono dalej, że pochód robotników liczył tysiąc ludzi; byłoby przeto pożądanem, by Rada państwa wydelegowała mężów zaufania dla zbadania terenu i przekonania się, że w owem miejscu właśnie, żadną miarą tysiąc osób nie mogłoby się pomieścić. Gdy żandarmi zakomenderowali „Stać!“, obrócił się na czele robotników idący Stitzl i zawołał: „Wróćcie się, bo będą strzelali!“ W tej samej chwili, gdy te słowa wyrzekł, dała się słyszeć pierwsza salwa, a Stitzl w głowę ugodzony padł trupem... („Rothszyldowi żandarmi!“ woła p. Brzeznowski“.) Gdy pierwszy zginął, panika ogarnęła tłum cały, wszyscy zaczęli uciekać w rozsypce. Na to żandarmi — dali jeszcze kilka salw karabinowych!... („Do uciekającego tłumu!“ — dodał dr Kronawetter) Lekarze, którzy z pierwszą pomocą przybyli do rannych, zeznali, że z jedenastu ludzi, którzy wtedy padli, dziewięciu było z tyłu trafionych. Mowca opisuje scenę, jaka się w chwilę potem rozegrała. Żona zabitego Stitzla na wiadomość hiobową chciała biedz do męża. Powstrzymali ją żandarmi, którzy jako zwycięzcy plac zajęli. Nieszczęśliwa kobieta nie zważając na nich w swej rozpaczy biegła dalej. Żandarmi wtedy przemocą drogę jej zamknęli, a jeden z nich, podnosząc karabin, krzyknął: „Krok jeszcze, a zginiesz od strzału!“ (wołania w Izbie: Oto bohaterowie!) Na to odparła zrozpaczona kobieta: „Zabiliście mi męża, to i mnie zabijcie!“ Wmięszał się w to rotmistrz i zgromił jeszcze Stitzlową temi słowy: „Trzeba było męża w domu zatrzymać w łóżku, a bylibyśmy nie strzelali“. Czy pan minister, zapytał mowca, uważa takie postępki za bezprawie, czy nie i czy ma zamiar napędzić ze służby takiego rotmistrza? Nie tylko jednak żony do męża nie dopuszczono, ale rzeczą stwierdzoną jest, że ranni leżeli na placu krwawego starcia od pół do piątej, aż do pół do siódmej bez żadnej zgoła pomocy lekarskiej. Dalej opowiada poseł taki wypadek. „Kiedy chowano młodego Götzla, udałem się do naczelnika powiatu i tłómaczyłem mu, żeby zaniechał poprzednich rozporządzeń i żeby z cmentarza cofnął wojsko i lud puścił na pogrzeb, chciałem bowiem kilka słów pociechy powiedzieć nad mogiłą, a brałem na siebie całą odpowiedzialność. Nie chciał o tem słyszeć. Dopiero, gdy mu powiedziałem, że natychmiast do ministra zatelegrafuję, zgodził się na wszystko. Nie było żandarmów, lud poszedł tłumnie na cmentarz, otoczył grób w czworobok i zachował się poważnie, z godnością w swej żałobie. Ja przemawiałem i nic się nie stało. O! nie zapomnę nigdy wrażenia tej chwili, kiedy kobiety, rękami groby objąwszy, nie mogły się od nich oderwać, a mężczyźni stali dokoła, niemi, jak wryci... Ponoś zastanawiali się wtedy, czego mogą wymagać od swego rządu... Jedynie na moją interwencję udało się na podstawie §. 2 zwołać zgromadzenie, a raczej otrzymać nakoniec pozwolenie zwołania zgromadzenia, na któremby uradzili robotnicy, czy zmowa ma trwać dalej, czy też lepiej ją zakończyć. Niechże im raz wolno wypowiedzieć wszystkie ich żale na wspólnem zebraniu, kiedy wolno ich pracodawcom codzień na pogawędkę zbierać się w kasynie“.

Tak mniej więcej przemawiał wobec najwyższego ciała prawodawczego, wiedeński obrońca uciśnionych, a z jego argumentów sami wnioskować możemy o przyczynach tego rodzaju smutnych wypadków, krwawe pozostawiających ślady...

Z PROWINCJI.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Rzeszów 9 maja.

Rada miejska na posiedzeniu 1-go maja b. r. uchwaliła budować koszary dla pomieszczenia 3 pułku ułanów obrony krajowej, który stoi obecnie w Samborze. Koszt wybudowania stałych wynosi około 250.000, a zaś adaptacja prowizorycznych około 60.000. Miasto przystąpi do budowy koszar prowizorycznych, jeżeli komenda, względnie ministerjum obrony krajowej, wystara się o pożyczkę bezprocentową, gdyż miasto już i tak znacznie zadłużone, a dyspozycyjnych funduszów nie posiada. Grunta pod baraki miasto ma nabyć od p. Jędrzejowicza; położenie tychże obok ogrodu miejskiego z jednej strony jest odpowiednie, ze względu jednak na sąsiedztwo z ogrodem miejskim, szczególnie gdy się będzie adaptować stary browar, nie koniecznie dla uczęszczającej publiczności wygodne. Mimowoli nasuwa się myśl, czyby nie było odpowiedniejszem, sam ogród, około 6-ciu morgów objętości, oddać pod budowę, resztę potrzebnego gruntu dokupić, a zaś starać się o nabycie realności i ogrodu dawnego burmistrza p. Kalinowskiego, położonych przy ul. Trzeciego Maja. Ze względu zaś, że funduszów dyspozycyjnych nie ma, stary magistrat sprzedać, a preliminowany fundusz na przemurowanie starego budynku wraz z różnicą mającego się zakupić gruntu od p. Jędrzejowicza, wreszcie różnicą do wyrównania, pożyczyć i adaptować ten budynek na pomieszczenie biur ma-

gistrackich. Może ojcowie miasta nad tem pomyślą, gdyż czas największy, ażeby się ocknęli i przystąpili do pracy pożytecznej dla rozwoju miasta. Na tem samem posiedzeniu zapadła ważna uchwała pozwolenia wybudowania na gruntach, położonych za torem kolejowym nad Wisłokiem, obok Staromieścia, domów drewnianych dla robotników (Cottage). Projekt ten wniósł p. Podoski, właściciel tych gruntów i mamy nadzieję, że wkrótce przystąpi do dzieła, ażeby dać możność biedniejszej klasie mieszkać zdrowo i tanio. I tu pewni ojcowie miasta się sprzeciwiali, a głównie właściciele domów, żydzi, bo im idzie o wyzyskiwanie biednych mieszkańców katolickich, którzy muszą tułać się po wilgotnych piwnicach i norach, sprawiając za to służbę stróżów domowych.

Po kilku burzliwych posiedzeniach, było to znów jedno z tych, na którem coś dodatniego uchwalono. To też prawdopodobnie burmistrz z zamierzoną rezygnacją się wstrzyma, gdyż byłoby to szkodą dla miasta, ażeby znajdująca się już na lepszej drodze gospodarka miejska, wpadła w ręce dawnych rządów i aby znów większość magistratu dostała się do rąk synów Izraela.

Burmistrz w samym magistracie ma hamulce, paraliżujące jego działalność, lecz to nie wina jego, jeno Rady, która takich wybrała. Teraz proszę się przypatrzyć kto oni są, a sami osądzicie.

Zastępca burmistrza, dr Roderyk Als, wypełnia swój obowiązek sumiennie; płatny assesor, p. dr Samuel Reich, zanadto gorliwie zabiera stosami akta do domu, a jako adwokat tego czynić nie powinien, gdyż o tem wiele mówią, prócz tego i przez nie zrozumianą gorliwość, nieraz uchwały Magistratu wobec Rady grzebie. P. dr Hermann Lecker sam nie wie jak się to stać mogło, że wszedł do uczelnictwa, chyba tylko dla tego, że jest żydem, i potrzeba go było do wypełnienia liczby koniecznej, mającej zastępować naszych obywateli z Izraela. P. Wiktor Freyberger, naczelnik filji Banku austro-węgierskiego, jak z procy, wyleciał z wyboru w III kole, forytowany przez żydów, potrzebujących, jak wszędzie i zawsze, kredytu bankowego. Ten wprawdzie na posiedzeniach Magistratu i Rady nigdy nic nie mówi, ale za to w handelku prowadzi wielką politykę miejską a zaś w Radzie tak jak sznurkiem komenderuje radcami narodu wybranego. To też *Djabeł* słusznie nazwał go synem Izraela. P. dr Stanisław Jabłoński chętny i czynny członek, lecz jako wzięty lekarz mało ma czasu do dyspozycji. Wreszcie p. Aleksander Krauss, który był wprawdzie burmistrzem, ale w Baranowie, ma dużo czasu, po komisjach chętnie chodzi, jest bardzo czynnym, jednak zanadto jes bliskim pp. urzędników magistracki h, i traktuje wszystko po familijnemu.

Wobec tych sił, a raczej kilku hamulców, byłaby rada jedyna, z balastu niepotrzebnego naczelnictwo uwolnić, natomiast wybrać wytrawniejszych, starszych, znających stosunki miejscowe z dawniejszych lat, a nie pozostawiać losów miasta w rękach koalicji bankowo-żydowskiej.

W następnej korespondencji nie omieszkam donieść o filarach i siłach naszej obecnej Rady miejskiej i jej czynnościach. *Z. A.*

WYSTAWA.

Dalsze roboty.

Wracamy z „czarownego miasta", wzniesionego w ciągu kilku miesięcy na pustem wzgórzu stryjskiem.

O panującem tam życiu i ruchu, trudno, zaiste, bodaj przybliżone dać tu pojęcie! Każdy cal placu objęty jest teraz gorączkową, wytężoną robotą. Rzemieślnicy wszelkiej broni walczą ochoczo od świtu do późnego zmierzchu. Pociągi kolei wystawowej wpadają na prowizoryczny dworzec jeden za drugim z przeraźliwym świstem i hukiem. Rozlega się zgrzyt pił, dudnienie siekier, miarowy odgłos młotów, tworzących charakterystyczną muzykę pracy naszego wieku... Przelatują ciężkie wozy spedytorów zrzucające w pewnych punktach olbrzymie paki, w około grzmi ostra komenda nadzorców i kierowników, szeroką falą opływa cię zewsząd sympatyczna gwara mazurów, krakowiaków, braci z Ślązka, górali, rusinów... A całe to pracowite, nie spoczywające na chwilę nawet mrowisko, ożywia myśl jedna tylko, przyświeca mu tylko cel jeden, który — wierzymy to silnie — w oznaczonym czasie będzie ściśle dopięty!

Przez noc dźwignięto bramę p. Zacharjewicza (syna) od stryjskiego parku. Brama główna otrzymała odrzwia żelazne misternie kute. Zasiano mnóstwo trawników, zasadzono setki drzew, basen w pierwszem rondzie efektownie nawodniono, puszczono fontannę.

Przed panoramą staje ozdobny portal zaprojektowany przez p. Ramułta. Szczęśliwie zarysowuje się sztukaterja pawilonu p. Götza z Okocimia, nakładana pod kierunkiem przybyłego z Krakowa restauratora Sukiennic, p. Pylińskiego. Ściany gipsowe pawilonu Matejki zaledwie wstawione, powlekają tynkiem. Cała budowla oddaną być ma w zupełności d. 21 b. m. do wewnętrznego tylko urządzenia.

Żelazną konstrukcję pawilonu p. Zieleniewskiego pokryto deskami. Żywą grą barw nęci pawilon p. Niemojowskiego, który przeprowadza połączenie ze stacją elektryczności, celem uzyskania motoru dla swoich maszyn. Sprowadził się na plac pierwszy fotograf. Przygotowano teren pod chatę mazurską, około chałup hr. Dzieduszyckiego, oraz pod zabudowanie wieśniacze krakowskie u stóp dworu szlacheckiego.

Ten ostatni jest już pod dachem. Zapełniony on będzie, jak wiadomo, okazami etnograficznemi. Zgromadził je przewodniczący sekcji etnograficznej, p. Przybysławski, z licznych stron kraju, zyskując w tych dniach właśnie pyszne stroje mieszczan sokołowskich, żywieckich, oraz z okolic Przeworska, te, bardzo charakterystyczne dzięki poparciu ks. ordynata Lubomirskiego.

Pawilon pocztowy musiał być powiększony! Ruch pocztowo-telegraficzny rozpocząć się ma na placu w przyszłym tygodniu, której to chwili interesowani wyglądają z wielką niecierpliwością. Roboty około kolei napowietrznej w toku, kolej wąsko-torowa o motorze naftowym wieść będzie od pawilonu niskiego ku halli rolnictwa.

Architekt p. Peroś, któremu Wystawa zawdzięcza sporo pomyślanych śmiało budowli, wygotował już projekt pomieszczenia dla uroczej „Wieliczki" Stachiewicza. Ujrzymy ją wprost „pracy kobiet", skąd ścieżką dochodzi się na pole etnografji do Zakopanego. Artysta przybędzie w końcu maja do Lwowa dla poczynienia koniecznych zarządzeń.

W dziale naftowym roboty zdążają ku końcowi. Jeszcze tylko p. Garvey ustawi swój ogromny „pumpingrig", a p. Łyszkiewicz, rozłoży wzorowy barak dla przedsiębiorstw naftowych. Poczem w sobotę dnia 12 powieje barwna flaga ze szczytu wież wiertniczych. W dniu tym bowiem roboczym, zwyczajem przez górników przyjętym i święconym, nastąpi pierwsze uderzenie świdra, rozpocznie się głębokie wiercenie.

Tej doniosłej i oby świetnem powodzeniem uwieńczonej pracy, przesyłamy z naszej strony serdeczne: „Szczęść Boże!"

Awans majowy.

(Ciąg dalszy).

Podporucznikami w piechocie: Lux Fryd. 20, Tauschek Erw. 58, Bily Józef 15, Zeller Kaz. 95, Bernatzik Leo 58, Hübner Adolf 9. Bayer Art. 56, Hofrichter Kaz. 10, Mahrle Józ. 41, Graf Ludwik 55, Wit Józ. 13, Strobl Józ. 89, Larisch Maks. 77, Neuwirth Ign. 30, Baerl Jędrz. 41, Schega Rysz. 80. Dratva Aug. 57, Czmelik Stef. 24. Kasper Wacł. 24, Tangl Wikt. 20, Hrach Kaz. 40, Nekula Ant. 55, Kaiser Edm. 56, Steindl Franc. 59, Lorenz Otto 45, Fehnl Rud. 77, Uzorinac Władko 15, Schroll Rob. 80, Gold Rud. 30, Howalik Rajm. 95. Enders Gust. 45, Indrak Jarosł. 9, Friedel Korn. 53, Häusler Edw. 40, Michaly Rud. 102, Kirschker Leo 20, Steiner Kaz. 89.

W strzelcach: Kapitanami I. kl. Erben Fryd. 30, Radl Jak 13.

Kapitanami II. kl.: Stohlawetz Rob. 30, Sokol Wacław 13.

Porucznikiem Wilkomm Józef 4.

Podporucznikami: Kaiser Edm. 30, Ramach Wilh. 4, Schiman Rud. 16, Paroubek Fryd. 13 i Kurowski Wiktor.

W kawalerji rotmistrzami I. kl.: Roller Jan 13 drag., Schilling Jan 1 uł., hr. Thun-Hohenstein Fel. 9 dr., Maczak-Ottenbug Kar. 8 uł., Steinitzer Maur. 13 uł., Dydyński-Martynowicz Konst. dr. 11, Ursyn-Pruszyński Stan. dr. 7, Micewski Zyg. uł. 5, Zubrzycki Józ. uł. 4, Kuhn Gust. dr. 8, Rodt Gotfryd uł. 6.

Rotmistrzami II. klasy: De la Renotiére-Kriegsfeld uł. 11, Karg-Bebenburg drag. 9, Rolle Włodzimierz uł. 8, Liewald Klemens uł. 6, Nemling Ludwik uł. 13, hr. Koziebrodzki Józ. uł. 1, Waubek Artur dr. 9, Madeyski Marek uł. 3. (C. d. n.)

Porucznikami: Umlauff Jan dr 9, Jasiński Aleksander uł. 7, Baillon Fryderyk dr. 9, Janota-Bzowski Stanisław uł. 1, baron Egger Karol uł. 2, Rauer-Rauenburg dr. 1, Stransky dr. 9, Romer Benjamin uł. 2, D'Hopp Wiktor uł. 3, Miłaszewski Piotr uł. 6.

Podporucznikami: Beczvarz Juljan uł. 5. Maksymowicz Mil. uł. 6. Weigel Franciszek uł. 6, Lichtenstein Emeryk 7, Herberstein Henryk 1, Kleinod Jan 11, Stluka Wacław 13, Kernarek August 2, Kozicki Mieczysław 6, baron Herzogenberg Leon uł. 3, Łaszowski Alfred uł. 2.

W artylerji kapitanami I. klasy: Schatz Fr. 1, Ruprecht Franciszek 1, Madeyski Ignacy 11, Niemiłowicz Karol i Woselka Aleksander 5.

Kapitanami II. klasy: Machaczek Hugo 1, Hellmich Ferdynand 2.

Porucznikami; Bażan Władysław 10, Falk Robert 2, Loster Antoni 11, Rosmanith Adolf 2, Ruchta Henryk 2, Romer Jan 11, Wolf Franciszek 10, Marx Gustaw 3, Kleeman Jan 2, Moser Gustaw 1, Jandera Alf. 10. (Dok. nast.)

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania w armji. Starszymi lekarzami sztabowymi I klasy mianowani: Szafarowicz Karol przy szpitalu garn. 15 w Krakowie, Kraus Jerzy przy szpitalu garn. w Ołomuńcu. Starszymi lekarzami sztab. II klasy: Nossal Benedykt garn. szpit. 3 w Przemyślu. Lekarzami sztab.: Petershofer And. szefem szpit. garn. w Stanisławowie. Prottmann Jan szefem sanit. dywiz. kawalerji we Lwowie, Molitor Franc. przy garn. szpitalu 15 w Krakowie. Lekarzami pułk. I klasy: Kowszewicz Józef 55 p. p., Sadler Karol 90 p. p., Gidlewski Marjan 7 uł., Szuchiewicz Izydor 2 p. p., Węgrzyński Jan 80 p. p., Majewski Konrad 49 p. p. Lekarzami pułk. II. klasy: Unsing Gust. 9 p p., Schneiberg Franc 2 p. p., Pfeffers Rysz. 8 uł., Ortyński Hil. 5 uł., Szimkowsky Alojzy 55 p. p., Jiranšk Franciszek 30 p. p., Straka Rud. 99 p. p

W rachunkowym korpusie oficerskim: Kapitanem rachunkowym I klasy Prade Edw. 40 p. p. Kapitanem rachunkowym II klasy Werner Józef 57 p. p. Porucznikami rachunkowymi: Reinisch Rajm. 45 p. p., John Franc. 3 p. furg., Weltlinger Jul. 3 p. furg. Podporucznikami rach.: German Eman. 45 p. p., Czekajła Krzyszt. 3 p. art. fort., Wolański Wład., 9 art.. Bauer Jan 2 p. art. fort. Hrubesz Rudolf 88 p. p., Münzer Herm. 24 p. p., Axman Rud. 1 p. art.

W intendenturze: Starszym intendentem I klasy: Kubik Józef szef int. I korp. Podintendentem Tschauner Franc. przydzielony do 11 korpusu. Dyrektorem II klasy intend. wojskowej Kumstat Franciszek I korpusu. Registratorem Strouhal Franciszek I korpusu.

W duchowieństwie: Kapelanem I klasy Vonesz Ant. w Krakowie.

W oddziale rachunkowym: Oficjałem I kl. Matusiewicz Ant. Oficjałem II klasy. Unger Jakób 10 korp. i Grübel Hersch dyw. kaw. we Lwowie

W prowianturze: Oficjałem I klasy Lipowsky Kar. w mag. prowiant we Lwowie. Oficjałami III klasy Thom Jan w Przemyślu, Neugebauer Jul. w Stanisławowie, Scherer Wilh. we Lwowie. Hettfleisch w Stanisławowie. Akcesistą Kar. Szwed w Rzeszowie.

W registraturze akcesistą: Fraenkel Leopold 10 kom. korp

W oddziale rach. budownictwa: Fritz Józef w Krakowie, Friess Jan w Przemyślu, Saifert Jar. w Krakowie i Jakubecki Wal. w Przemyślu.

W technicznym oddziale pomocniczym dyrekcji inżynierji: Werkmistrzami I klasy: Raz Samuel w Jarosławiu, Stranetz Jerzy i Wolf Jan w Przemyślu. Werkmistrzami II klasy: Langer Emil w Przemyślu i Keplinger Ignacy w Jarosławiu.

Wreszcie mianowani weterynarzami: Schindler Józef 9 p. drag. i Wittmann Karol 3 p. furg.

FEJLETON.

81 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

Dembowski nie wiedząc, że żołnierze, którzy go strzedz będą, wkrótce za nim wyruszą, minął tymczasem most i wjechał na rynek podgórski. Tu postrzegł gęsty tłum ludu, złożony przeważnie z młodzieży, wśród którego wyróżniały się dwie postacie: dama i mężczyzna. Ona miała na sobie błękitny kontusik z wylotami, białem futerkiem podbity i takąż krakuskę, w czem jej było wcale do twarzy; on miał kapotę z pętlicami i olbrzymią konfederatkę z czerwonego aksamitu, która jak komin nad głową mu stercząc, bodła z daleka każdego ostremi rogami. On trzymał w białej chustce trójkolorowe kokardy, które ona przypinała cisnącym się do niej wyrostkom.

— Cieciorkowie! Dalipan oni! — zawołał Dembowski i kazał furmanowi konie zatrzymać.

Stanisławowi zrobiło się zimno i gorąco razem. Wolałby był dalej jechać, lecz konieczność kazała mu zastosować się do woli swego przewódcy. Pani Sydonja, postrzegła jakieś sanki: w mniemaniu, że siedzący w nich mężczyźni chcą z jej rąk kokardy otrzymać, skierowała się prosto ku nim, ciągnąc męża za sobą.

— Obywatelko! cześć ci za twój patrjotyzm! — zawołał Dembowski. — Każda Polka powinna przyczyniać się do rozgrzewania serc młodzieży; gdyż tylko młodzieżą stoją narody! Przy tej sposobności pozwól także, że tak w mojem, jak w mego kolegi imieniu — tu ręką wskazał na Stanisława — podziękuję ci za wszystko, coś nam niegdyś świadczyła!

— Ach! to pan wachmistrz Chorzewski, a ten to Staś! Staś! — zawołała pani Sydonja, wyciągając ręce najpierw ku jednemu, potem ku drugiemu. Jej radość była tak wielką, że o mało nie rzuciła im się na szyję; i jedynie dla tego powstrzymała się w swoich zapędach, że równocześnie obu nie mogła do serca przycisnąć, a ściskać po jednemu jakoś nie wypadało.—Bonisiu! patrz! patrz! — dalej wołała — to pan Chorzewski, niegdyś w naszym garnizonie pierwszy kawalerzysta, a ten, to Staś, nasz kuzyn, nasz Staś najdroższy!

Pan Cieciorka rozpromieniony ucałował obudwóch po kolei. Jego żona zaczęła im przypinać kokardy. Podczas tego zajęcia usta nie zamknęły jej się ani na chwilę.

— Cóż tu u was słychać? — zapytał Dembowski pana Cieciorkę.

— Wszystko doskonale! Wypędziliśmy Niemców, Collin uciekł, mało pludrów nie zgubił, a rotmistrz Herman tak zdzierał, że nie miał nawet czasu zabrać z sobą Fidolcia i musiał go u mojej żony zostawić.

— Nie wątpię, że obywatel Cieciorka do zwycięztwa przyczynił się w wielkiej mierze.

— Hm, tak... robiło się swoje, robiło...

Pan ex-aptekarz był teraz bardzo poważny. Jego żona skończywszy kokardy przypinać, zapytała:

— A panowie dokąd tak wcześnie jadą? Jeżeli łaska, wstąpcie do nas na śniadanko. Przecie nie godzi się pomijać domu dawnych przyjaciół.

— Na inny raz zamawiamy sobie tę wielką przyjemność — odrzekł Dembowski. — Teraz, obywatelko, musimy jechać, bo Ojczyzna nas wzywa.

— A dokąd jedziecie, dokąd?

— Najpierw do Wieliczki, aby zobaczyć, czy robotnicy już się formują, stamtąd dalej ruszymy.

— Skoro tak, więc i ja z wami, i ja!

To mówiąc, chciała się już na sanki wdrapać, gdy w tem jakaś kobieta, która tuż przy niej stała, rzekła głosem grubym, ręką ją odsuwając:

— Co też pani najlepszego robi? Wojna nie dla niewiast... gdyby tak pan aptekarz chciał jechać, to co innego.

Wszyscy na nią spojrzeli. Była to pani Tekla, żona wachmistrza Kulki. Trochę zmizerniała i z ciała spadła, ale mimo to trzymała się prosto i okiem śmiałem na jadących spoglądała.

— Pani Tekla! jak się pani ma?! — zawołali równocześnie Dembowski i Stanisław. Z imieniem chrzestnem Kulkowej, wyraz „pani“ tworzył całość tak nierozdzielną, inaczej bowiem na Podgórzu nikt jej nie nazywał, że ani jednemu, ani drugiemu nie przyszło teraz na myśl tytułować ją „obywatelką.“

— Tak się mam, jak panowie widzą.... Mój głupi stary, zamiast zameldować się do szpitala, jakem mu radziła, odszedł ze szwadronem, a moje chłopcy, choć to od ziemi dobrze nie odrosło, uciekli do Krakowa i zaciągnęli się do wojska. Tego tylko brakowało, żeby ojciec bił się z własnemi dziećmi. Bodaj ten w piekle po same uszy siedział, kto tak zrobił, że teraz Polacy między sobą choć nie chcą, muszą się bić! Oj! biedna ja, biedna!

To powiedziawszy, podniosła fartuszek do oczu.

— Bonisiu! skoro mnie nie wypada jechać z panami — rzekła pani Sydonja — więc jedź przynajmniej ty! Przecie ty się nie boisz, z ciebie dzielny patrjota!—do ucha mu szepnęła. — Mam nadzieję, że nad wieczorem będziecie panowie z powrotem i do nas wstąpicie... Będę czekała z kawuńcią.

— Co? ja mam jechać? — pan Cieciorka zapytał, oczy wytrzeszczając.

— Jeżeli tego sobie życzysz obywatelu — Dembowski przemówił — i chcesz dać dowód swego patrjotyzmu, to bardzo cię prosimy. Zwłaszcza w Wieliczce, gdzie masz licznych znajomych i przyjaciół, możesz nam być wielce użyteczny. Prosimy, siadaj!

Pan Cieciorka chciał jeszcze coś powiedzieć, ale żona szepnąwszy mu do ucha: „Siadaj, bo się skompromitujesz!“ usta mu zamknęła i własnemi rękami pomogła mu wsiąść do sanek.

Konie ruszyły i nasi znajomi popędzili ku Wieliczce. Pani Sydonja powiewała za nimi batystową chusteczką od nosa, wołając jeszcze zdaleka, żeby koniecznie na kawuńcię przyjeżdżali.

Jej mąż siedział jak automat. Ani ruszał się, ani mówił, tylko myślał. A musiały to być myśli bardzo głębokie i bardzo natężające, skoro im dalej był od Podgórza, tem grubsze krople potu występowały mu na czoło, aż baranek, otaczający konfederatkę, zrobił się mokry.

— Obywatele... Obywatele... jeźli łaska, stańcie! — jęknął nareszcie.

— Co się stało? — Dembowski zapytał.

— Słabo mi... bardzo słabo... ilekroć jadę sankami, zawsze mnie nudzi... Pozwólcie mi stanąć w tyle, a zaraz mi się lepiej zrobi... Bardzo proszę.

— Dobrze, dobrze. Trzymaj się tylko mocno obywatelu, żebyś nie upadł.

— Nie bójcie się, nie... Ja od dziecka za sankami lubiłem jeździć, a nigdy mi się nic złego nie stało.

Konie zatrzymały się i pan Cieciorka stanął za sankami. Odtąd nie pocił się tak straszliwie, minę miał swobodniejszą, oczyma wodził to w prawo to w lewo i często oglądał się po, za siebie. Nagle, na mostku, z którego wiatr zwiał śnieg, sanie podskoczyły i pan Cieciorka znalazł się na ziemi. Nie wołał jednak, by stanęli, nawet głosu z siebie nie wydał, tylko na czworakach zsunął się z drogi i wlazł pod mostek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Jan Jakób Rousseau, odzywający się z pewną niechęcią o kobietach, czyni jednak słuszną uwagę: „mężczyzna wykształcony nie powinien żenić się z kobietą niewykształconą.“ A zatem znakomity ten myśliciel uznawał potrzebę wykształcenia kobiet przynajmniej w tym celu, aby mogły być odpowiedniemi towarzyszkami dla ludzi myślących poważnie.

Niestety, głos Jana Jakóba Rousseau przebrzmiał bez skutku. Jeszcze w r. 1810 Sidney Smith w jednem z dzieł swoich rzuca z zadziwieniem pytanie: „Powiedzcie, na czem opartą jest zasada stosowana powszechnie, iż kobieta czterdziestoletnia powinna mniej umieć, niż chłopiec dwunastoletni?....“ Od owego czasu pytanie to często powtarzano i nieraz jeszcze znajdzie się sposobność powtórzenia, pomimo stanowczego zwrotu, jaki w ostatnich czasach dokonano w kwestji kształcenia dziewcząt.

Zwrot ten bierze swój początek w usiłowaniach osób prywatnych. Już w siedemnastem stuleciu ks. biskup Fenelon i pani de Maintenon nietylko wygłaszali, lecz w zakresie swej działalności stosowali wyborne metody wychowania i kształcenia młodych panienek. Programy ich były skromne, niemniej jednak obejmowały treściwie wszystko to, czego w owym czasie było potrzeba, by kobiecie zapewnić średnie wykształcenie.

W wieku następnym, lekkość obyczajów, pustota w stosunkach światowych, jeszcze bardziej zbliżyły kobiety do mężczyzn i wykazały olbrzymią pustkę wywołaną u kobiet brakiem wykształcenia i niedającą się niczem wypełnić.

Kilka nazwisk kobiecych z owej epoki, które na długie lata będą ozdobą literatury i nauki, nie dowodzą niczego; były to wyjątki, które jedynie wskazywały, iż umysł niewieści tak samo jest zdolnym jak męski do przyswajania sobie umiejętności we wszelkich gałęziach wiedzy ludzkiej.

Pomijamy te nazwiska, idzie nam bowiem o ogół. Przeciętny poziom wykształcenia kobiecego był w owym czasie bardzo niski, a postęp na drodze ku ulepszeniu tego stanu, odbywał się bardzo powoli aż do połowy naszego wieku.

Ze wszystkich stron odzywały się głosy ludzi rozumnych i oddających się z zapałem postępowi ludzkości. Ze wszystkich stron wytykano wadliwość systemów, nawet tych, które uważano za nowe i mające na celu wypełnienie braków i poprawienie błędów.

Głosy te i dziś jeszcze zasługują na uwagę, w wielu razach bowiem stosować się mogą i do dzisiejszego stanu kwestji

„Za naszych czasów, pisze Chamfort, malarz wykonywa portret w ciągu dziesięciu minut. Inny w trzech dniach podejmuje się wyuczyć malarstwa. Specjalne metody ułatwiają naukę obcego języka w ciągu sześciu lekcji. Dzieciom dajemy rysunki przedstawiające najrozmaitsze przedmioty z objaśnieniami, wypisanemi w sześciu językach. Nareszcie gdyby można było wszystkie uczucia, pojęcia, przyjemności skupić w przestrzeni pigułki możliwej do strawienia w ciągu dwudziestuczterech godzin, zrobionoby to niewątpliwie. Danoby nam tę pigułkę do połknięcia i powiedzianoby: „Bądźcie zdrowi.“ Spieszymy się, jak gdyby życie nasze liczyło się nie na lata lub dni, lecz na godziny, minuty, ba nawet na sekundy. Co wart ten pośpiech, do czego on prowadzi?...“

I ktoby pomyślał, że zdanie powyższe wypisano sto lat temu!... Jakże żywo ilustruje ono dzisiejszą epokę!

Tenże sam moralista pisze w innem miejscu o wykształceniu, iż „powinno opierać się na dwóch równoważnych podstawach: na moralności i na rozsądku.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

Kraków dnia 12 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś Nereusza męczennika. jutro Zesłanie Ducha św. i N. P. Łaskawej. W kościele N. P. Marji dziś, o godz. w pół do 9 rano, święcenie wody i Msza majowa.

W niedzielę. jako w uroczystość zesłania Ducha św. i Matki Boskiej Łaskawej, Wotywa o godz. 8-mej rano. O godz. 10-tej kazanie, a następnie Suma. Ks. infułat. J. Krzemieński.. W poniedziałek. jako w drugi dzień Zielonych Świątek — kazanie o godz. 10-tej rano, wypowie ks. Krajewski, następnie Sumę odprawi ks. Stefan Skoczyński

Kalendarz rybacki. W maju wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka. bolenia: (do 15-go bm).; leszcza, klonka, brzankę i brzanę, cyrtę i węgorza. Od 15-go bm. lipienia. głowowicę, jazia i świnkę. Ochraniać należy: rzopa, wyrozuba, czeczugę i sandacza.

Kalendarz myśliwski. W bieżącym miesiącu polować wolno tylko do 15-go na: cietrzewie, głuszcze; na wszelkie inne ptactwo, oraz zwierzynę przypada czas ochrony.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3. min. 58, zachód przypada na godz. 7 min. 10; długość dnia 15 godzin 11 minut.

Jutro przypada pierwsza kwadra księżyca o godz. 7, min. 12 rano. Kalendarz przepowiada ze zmianą wiatru dnie pogodne i ciepłe.

Długość dnia 15 godzin 14 minut.

Ciepła rano stopni 9.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pan Namiestnik hr. Badeni, przejechał dziś rano pospiesznym pociągiem z powrotem z Wiednia do Lwowa. witany na tut. dworcu przez naczelników władz.

Pan Seferowicz. dyrektor poczt i telegrafów, wczoraj przybył ze Lwowa do Krakowa.

Dr Józef Wereszczyński, członek Wydziału krajowego, wyjechał na inspekcję róbót meljoracyjnych na rzekach Biale i Nowym Brniu.

* **Z Sądu.** Trybunał sądu krajowego karnego, pod przewodnictwem radcy Fettera, wczoraj, na rozprawie głównej, na wniosek zastępcy prokuratora, p. Dolińskiego, skazał Jana Bławuta, pocztyljona z Podgórza, na rok i sześć miesięcy ciężkiego więzienia z postem raz na tydzień. Bławuta już trzy razy karany. będąc w służbie u pani Turowskiej, jako pocztyljon, woził posyłki do Myślenic, Mogilan i Izdebnika i na odwrót do Podgórza. Począwszy od 20 listopada do końca grudnia r. z., niemal co dzień kradł paczki wartościowe, i wreszcie wyśledzony przez magazyniera, Józefa Kieszkę, został oddany sądowi do należytego ukarania. Na świadków. oprócz p. Fürbecka, naczelnika urzędu pocztowego na dworcu kolejowym p. Turowskiej i p. Kieszki, powołano wiele osób poszkodowanych przez zbrodnię Bławuty. Ci jednak w znacznej części zrzekli się swoich pretensji, innym zaś dyrekcja pocztowa szkody wynagrodziła. Największą jednak szkodę, bo około 60 złr. poniosła pani Turowska, jako dzierżawczyni stajni, która poręczyła za rzetelne dostawianie posyłek. Skazany przyjął wyrok spokojnie. nadmienił jednak, że mu za wysoką karę wymierzono.

Ruch budowlany w roku bieżącym tylko o tyle jest słabszy, o ile pp. Bauminger i spółka mniej udzielają pożyczek. czyli tak zwanego kredytu budowlanego na gruby procent. Natomiast o tyle jest korzystniejszy i dla miasta żywotniejszy, że ludzie tylko zamożni stawiają budowle i przez to biedacy nie są narażeni na wyzysk. W parze z tym dodatnim rezultatem idzie i budownictwo miejskie, które w b. roku jest o wiele ostrożniejsze w zatwierdzaniu planów i większą rozciągnęło kontrolę nad nowemi budowlami, pilnując bardzo, aby się nie powtórzyła katastrofa z ul. Długiej.

Większy rozwój ruchu budowlanego utrudnia drożyzna placów, których jest coraz mniej w Krakowie, a które dochodzą do takich cen, że lepiej ten wychodzi, kto nabywa stare domki, burzy je do szczętu i na ich miejscu stawia nowe gmachy, niż kto czysty plac kupuje. Dzięki tej spekulacji powstała niedawno ul. Krzywa, tego zaś lata ma wiele takich domków zniknąć w ulicach: Długiej, Karmelickiej i Łobzowskiej. Najsilniejszym dotąd jest ruch budowlany na nowej ulicy, łączącej Karmelicką z Czarną Wsią i na Czarnej Wsi, jako punkcie, położonym tuż przy mieście.

* **Ze sfer wojskowych.** Dwa bataljony 13-go pułku, pod komendą pułkownika Heinrotha, odeszły wczoraj wieczór do Ostrawy.

* **Majówki.** W niedzielę, 13 b. m. urządzają towarzysze krawieccy, majówkę na Panieńskich Skałach. Podczas zabawy przygrywać będzie „Harmonja". Czysty dochód z majówki przeznaczono na pogorzelców Nowego Sącza.

Ani jednego! W nowej dzielnicy miejskiej począwszy od ulicy Łapińskiego, a skończywszy na ul. św. Gertrudy, nie ma dotąd ani jednego. sklepu kolonialnego chrześcijańskiego, pomimo, że mieszka tam zamożniejsza ludność chrześcijańska. Wszystkie sklepiki, są żydowskie i nie odpowiadają potrzebom mieszkańców. Na tę dzielnicę zwracamy uwagę naszych kupców i radzimy im zająć ten posterunek, bo inaczej jaki żyd założy tam większy handel.

* **Piekarnie.** Komisja, złożona z prezydenta p. Friedleina, dyrektora policji dra Korotkiewicza, fizyka miejskiego dra Buszka, radcy Magistratu p. Szymkiewicza i komisarza policji dra Banacha, zwidziła onegdaj wszystkie piekarnie w Krakowie, w liczbie około 40. Relacja urzędowa powiada, że przeważną. ich część znaleziono w nienależytem urządzeniu, a niektóre z tych do tego stopnia nieporządne, że mimo rekursów, wniesionych do trybunału administracyjnego przeciw zarządzeniom Magistratu, by je pozamykano, komisja uznała za konieczne zamknąć je bezzwłocznie. Innym wyznaczono termin do usunięcia wytkniętych nieporządków, grożąc im także zamknięciem. Dzięki Bogu, że przecie raz wzięto się energicznie do naszych chleborobów.

Czermna w powiecie jasielskim. Piszą nam stamtąd: „Gdy doszła wieść o strasznej nędzy rodzin chrześcijańskich nawiedzonych pożarem w N. Sączu, podjęła się staruszka 70-cio letnia, pani Julja Gumińska, iść od chaty do chaty wieśniaczej i prosić gospodarzy o skromny datek, by tym sposobem przyjść im w pomoc. Poświęcenie jej nie małe. bo wieś rozciąga się bardzo daleko a do tego domy oddalone jeden od drugiego czasami i $^1/_4$ mili, wśród okolic podgórskich, a zresztą trzeba było prosić! Zebrała jednak kwotę 17 złr., którą wręczyła do przesłania p. Janowi Orłowskiemu kier. szk. by takową przesłał Szanownej Redakcji, aby ową kwotę tylko między 8 rodzin chrześcijańskiego pochodzenia rozdzieliła. (Pieniądze posyłamy równocześnie na ręce Wpani Drohojowskiej w Nowym Sączu. *Przyp. red.*)

Ogromna awantura wydarzyła się onegdaj na walnem zgromadzeniu fryzjerów lwowskich. Jak to zwykle bywa, szło o wybór przewodniczącego na lat trzy. Wobec tego, że w stowarzyszeniu tem liczebnie przeważają żydzi, więc ci chcieli koniecznie przeforsować swojego kandydata, wyznawcę talmudu. Jednakże kandydat ów także wśród żydów miał licznych bardzo przeciwników, którzy występowali przeciw niemu i stąd awantura. Doszło do tego, że przewodniczący, p. Kowalski zmuszony był zamknąć posiedzenie, bo inaczej żydki byłyby się pobiły.

Bank chrześcijański. Pod powyższą nazwą, wyraźną i uczciwą. powstaje w Kossowie instytucja finansowa, która w odezwie swojej. zachęcającej do subskrypcji na udziały i wkładki oszczędności, tak przemawia: „Rozpanoszona lichwa zrujnowała ludność tutejszą, a ośm żydowskich towarzystw zaliczkowych, w powiecie istniejących, nie przyczynia się do podniesienia dobrobytu biednego ludu. Powiat zaś sam przedstawia prawdziwy obraz nędzy, a lud biada pod zgrozą prowadzonych egzekucyj i licytacyj, wyciągając swe ręce do miłosierdzia ludzi, oczekując zbawczej ochrony swej ojczystej ziemi, którą o kiju żebraczym opuszczać jest zmuszony. Znaleźli się i tutaj ludzie dobrej woli, a po dokładnem studjum sytuacji uchwalono założyć towarzystwo, którego celem jest ratować ludność przed zbrodniczą ręką lichwiarzy. Uchwałą świetnego c. k. sądu obwodowego jako handlowego w Kołomyi, z dnia 18 listopada 1893 r., l. 17049, zarejestrowaną została nowo zawiązana spółka pod firmą: „Bank chrześcijański w Kossowie". Poczciwym usiłowaniom: Szczęść Boże!

Zakaz zgromadzania. Zwołane na 7 b. m. w Czerniowcach nadzwyczajne walne zgromadzenie członków rumuńskiego stowarzyszenia politycznego „Concordia", w sali strzeleckiej, zostało przez rząd krajowy zakazane. Zgromadzenie miało na celu wypowiedzieć swą opinję o prześladowaniu Rumunów na Węgrzech.

Współczucie dla uciśnionych braci. W ubiegłą niedzielę i poniedziałek, we wszystkich miejscowościach Bukowiny, zamieszkałych przez ludność rumuńską. odbywały się w cerkwiach błagalne nabożeństwa o pomoc i wytrwałość dla uciskanych w Węgrzech Rumunów. Ale ci sami Rumuni, jak mogą. gnębią Polaków na Bukowinie. Jaką miarką mierzysz, będzie ci odmierzone.

Dowóz nierogacizny z Rumunji do Austrji już dozwolony. Obecnie toczą się układy, aby sztuki nierogacizny przechodziły do Prus przez Kraków, gdzie zakłady kontumacyjne dają zupełną gwarancję przewozu trzody wolnej od wszelkich chorób. W razie załatwienia pomyślnego tej sprawy, kontumacja nasza byłaby po Wiedniu pierwszorzędnym zakładem obserwacyjnym w Austrji.

Komisja kolonizacyjna nabyła, jak donosi *Pos. Ztg.*, od p. Chrzanowskiego wieś Brudzewo, 2700 morgów areału. w powiecie wrzesińskim.— Komisja kolonizacyjna posiada obecnie w powiecie wrzesińskim 12 większych dóbr, mających 4500 hektarów obszaru. Ogół większej posiadłości niemieckiej wynosi tam 20.500, polskiej tylko 18.000 hektarów.

Pamiętnik Wystawy krajowej. Pod tym tytułem wychodzić będzie we Lwowie, podczas sezonu wystawowego, czasopismo ilustrowane, poświęcone sprawom handlu, przemysłu, rękodzieł i sztuki. Redakcję „Pamiętnika" objął p. Józef Rychter.

Wścieklizna u psow pojawiła się w Olszanicy, Pleszowie, Garlicy murowanej. Zielonkach i Prądniku białym. W powyższych miejscowościach przymus kagańcowy jest surowo przestrzegany.

Składka. Na pogorzelców Nowego Sącza (tylko chrześcijan). przysłał ks. Skimina z Bolechowic 10 złr. Odesłaliśmy bezzwłocznie do pani Drohojowskiej.

Z teatru. Dziś. w sobotę po raz trzeci „Rodzinne gniazdo" z p. Lüde. W niedzielę na dochód kolonij wakacyjnych „Kościuszko pod Racławicami".

Nekrologja. Jan Krzysztof Burghardt, radca stanu, dyrektor komory celnej w Słupcy, lat 60, zmarł w Granicy 10 bm.

ROZMAITOŚCI.

Kronika wiedeńska z dnia 10 maja. Dramat „Luglocheński", który tak pomyślnie się rozegrał, nieopolitycznie, jak się teraz okazuje, ludzi zajął. Do namiestnika w Gracu nadszedł następujący telegram od cesarza niemieckiego: „Racz pan przyjąć moje najserdeczniejsze powinszowanie z powodu szczęśliwego wyratowania więźniów „luglocheńskich". Podpisano: Wilhelm, I. R." Don Alfonso de Bourbon, z małżonką, nadesłali na ręce namiestnika 100 złr. z prośbą. ażeby suma ta została wręczona dzielnemu Fischerowi, który to pierwszy dotarł do nieszczęśliwych więźniów. Adjunkt w służbie leśnej, Putick, został mianowany za nadzwyczajne odznaczenie się przy pracach ratunkowych przy pieczarach „Lueg", komisarzem leśniczym. Wyswobodzeni badacze jaskiń są obecnie przedmiotem zabiegów rozmaitych impresarjów, którzy nakłaniają, zaledwie uszłe śmierci ofiary, do publicznych występów. Jak dotąd, konkury te nie odnoszą pożądanego skutku. „Badacze jaskiń w Luglochu", taki tytuł nosić będzie najnowsza sztuka ludowa ze śpiewami, nad którą pracuje p. G. Sanders, wraz z kompozytorem z Gracu, p. Steyskalem. — Z okazji starć ostrawskich, rozpisuje się dzisiejszy *Neues Wiener Abendbl.* z prawdziwie semicką „przedmiotowością" o „nad-

zwyczajnej skuteczności karabinu mannlicherowskiego“. Tylko „charakterystycznem“ jest w opinji *N. W. Abendbl.*, że na 23 strzały 43 rannych i zabitych zostało! Spokój, z jakim się to opowiada, byłby niezrozumiałym, gdybyśmy nie wiedzieli, że w Ostrawie płynęła tylko krew chrześcijańska...

Żydek w łapce. Handel „ludzkiem mięsem“ kwitnie w najlepsze... W Trjeście aresztowano w tych dniach osławionego „handlarza“, Rubina Demeda z Sadagóry (Bukowina). Transport jego składał stę z 3 młodych dziewcząt.

Majątki rodzinne. *St. Pet. Wied.* donoszą, że w ministerjum spraw wewnętrznych zorganizowano specjalną komisję do rozpoznania projektu, opracowanego przez ober-prokuratora Synodu, rz. r. t. Pobiedonoscewa, który to projekt dotyczy organizacji majątków rodzinnych. Istota projektu, opracowanego niezależnie od projektu o majoratach, polega na tem, że właściciel majątku, nie tracąc prawa do zastawiania, sprzedaży lub legowania majątku, może formalnie ogłosić, że majątek rodziny nie odpowiada za długi i zabronić dzielenia go po śmierci. Wprowadzenie „majątków rodzinnych“ (*siemiejnych uczastkow*) zapobiega rozpadaniu się gospodarstw włościańskich na nieskończenie małe działki, a nadto przymusowemu przechodzeniu, z wyroków sądowych, działów włościańskich w ręce obce.

Scena z warjatem. W pewnej miejscowości we Węgrzech wywołał leśniczy Csuba straszne zamięszanie. Uzbrojony w karabin, stanął na ulicy, strzelając do przechodniów. Wszelkie usiłowania poskromienia warjata nie odniosły skutku. Nawet przyjaciel nic nie wskórał. Obłąkany, rozgniewany przedstawieniami, puścił się za uciekającym w pogoń i położył go trupem. Zbiegli się mieszkańcy i rozpoczęto bombardować go zdaleka kamieniami, to go cokolwiek zmięszało i w tej chwili został ujęty.

Wysychanie jeziora. Z Sewastopola piszą: „Znane ze swoich własności leczniczych jezioro Sakskie w Krymie od pewnego czasu ustawicznie wysycha.

W ciągu lat kilku oba zakłady lecznicze: wojskowy i cywilny, zbudowane niegdyś nad brzegiem jeziora, obecnie znajdują się w odległości 250 sążni od niego. W końcu kwietnia zjeżdża z Petersburga, specjalna komisja, złożona z geologów, lekarzy i inżynierów, dla zbadania przyczyn. Jezioro — będące własnością rządu — dostarcza znacznej ilości soli“.

Czy Falb mówi prawdę? Na pytanie to odpowiadał niedawno na publicznym odczycie p. dr Daniel Wierzbicki. Pracę jego mamy dzisiaj przed sobą w formie książeczki p. t.: „Falb i jego zwolennicy“ w świetle nauki. Szczere uznanie należy się p. drowi W., że postarał się popularny swój wykład uprzystępnić dla szerszej publiczności, która nie miała sposobności przysłuchiwania się interesującym jego wywodom. Sprowadziwszy we wstępie teorje Falbowskie do znanego orzeczenia Ben Rabiego, podaje genezę t. zw. meteorologji księżycowej, na której Falb swój „system“ opiera. Następnie wykazuje nam autor, że Falb miał już licznych poprzedników w zawodzie naukowo-prorockim. Po gruntownym rozbiorze teorji Falba o wpływie księżyca na stosunki atmosferyczne, trzęsienia ziemi i podziemne wybuchy gazów, przechodzi autor do jego przepowiedni o bliskim końcu świata. Pod naukowym młotem p. dr W. rozsypują się pseudouczone elukubracje słynnego wynalazcy „dni krytycznych“ na atomy i pylinki, a czytelnik zamyka broszurę z żywem zadowoleniem i uczuciem szacunku dla autora, który, stojąc na stanowisku chrześcijańskiem, umiał wlać tyle ciepła i wyższego polotu w kartki popularnego, a jednak ściśle naukowego dziełka...

Pamiętniki nieznajomej. Pojawił się w Paryżu niedawno tom pamiętników, p. t. *Memoires d'une inconnue*, który atoli, ku ogólnemu zdziwieniu, skonfiskowała zaraz policja i to na wniosek deputowanego, a byłego ministra zarazem, p. Cavaignac. Zdziwienie zmniejszyło się jednak, gdy dowiedziano się, że w tym wypadku idzie o pamiętniki babki Cavaignaca, żony tego Cavaignaca, który razem z rodzonym dziadkiem dzisiejszego prezydenta rzeczypospolitej p. Sadi-Carnota, zasiadał w konwencji pomiędzy „królobójcami“. Jak słychać książka ta bynajmniej na sobie nie nosi cech dzieła, które mogłoby umysły podrażnić. Autorka jego była kobietą wykształconą, pełną umiarkowania i umiała sama zakreślić ścisłe granice swemu opowiadaniu, jak poprzednio umiała to samo zrobić ze swoją publiczną działalnością. Wyszła za mąż w czasie dyrektorjatu. Mąż jej, Jan Baptysta Cavaignac, dawniej członek konwencji, kierował następnie za Murata administracją finansów w królestwie neapolitańskiem a w czasie studniowego cesarstwa był prefektem departamentu Sommy. Pani Cavaignac, która wiele przeżyła i wiele widziała, spisała swe pamiętniki pod koniec Restauracji i za Ludwika Filipa, w czasie, gdy była ciężko chorą, a jeden z jej synów znajdował się w Algierze, drugi zaś żył na wygnaniu i powierzyła je pewnemu, dawnemu przyjacielowi swemu, by ciekawe te papiery po jej śmierci nie dostały się w niepowołane ręce. W jaki sposób i pod jakimi warunkami nastąpiło owo deponowanie pamiętników: czy pani Cavaignac manuskrypt ów darowała pa nu de Portetz — tak się nazywał ów przyjaciel — czy też dała mu go tylko do przechowania, nie wiadomo. Spadkobiercy pana de Portetz uważali manuskrypt zawsze za własność swoją, a syn pani Cavaignac i wnuk jej nie protestowali przeciw temu. Obecny deputowany Cavaignac, jak się zdaje, odrzucił robioną mu przed dość dawnym czasem propozycję zakupienia pamiętników swej babki za cenę umiarkowaną, przy tej sposobności jednak — mając je w ręku — kazał zrobić sobie z nich odpis. Posiadacze manuskryptu przed laty już daremnie starali się sprzedać manuskrypt któremu z wydawców w Belgji lub Anglji. Dopiero niedawno nakładca Plon, który w Paryżu znany jest z tego, iż handlowi księgarskiemu dostarcza najlepszych rzeczy z literatury historycznej i z zakresu pamiętników, rozczytawszy się w manuskrypcie, uznał go za zajmujący, zakupił go i wydał pod skromnym, a tajemniczym zarazem tytułem „Pamiętniki nieznajomej“. Publiczność paryska, interesująca się historjografją, dowiedziała się wnet, kto jest owa „nieznajoma“, podobnie, jak wkrótce już znano dalsze nazwiska osób powołanych w pamiętnikach, chociaż w książce znaczono je tylko początkową literą. Świat inteligentny z wielkiem zajęciem oczekuje dalszego rozwoju tej sprawy, oraz wyjaśnienia, z jakich powodów p. Cavaignac sprzeciwił się publikacji tych pamiętników i czem protest swój poprze.

Przeciw zakładom sportowym. W Londynie purytanizm brytański, rozpoczyna wreszcie zaciętą kampanję przeciwko zakładom sportowym. Towarzystwo osób zamożnych i wpływowych zawiązało „Ligę antiszulerską“ (*anti-gambling*) i ułożywszy się z najwybitniejszymi prawnikami, postanowiło stawić w trybunałach, jako *casus exsperimentalis*, problemat taki: Jest przestępstwem kryminalnem zakładać się w miejscach, otwartych dla publiczności; takimże występkiem jest utrzymywanie domów, czy klubów zakładowych (*betting clubs*), oraz uczęszczanie do nich. Policja prawie każdego tygodnia, czyni obławy na takie kluby... w dzielnicach najarystokratyczniejszych, aresztuje zakładających się prostaków na błoniach wyścigowych. Jest przeto skandalem publicznym, że istnieją na West-endzie bezkarnie i otwarcie kluby zakładowe, rujnujące co roku społeczeństwo do wysokości 5 mijonów funtów sterlingów; że w zamknięciach rezerwowanych przy błoniach wyścigowych, wolno jest przeprowadzać transakcje, surowo karane... jeżeli się odbywają po za zamknięciem. Dotychczas „Obrońcy trudów arystokracji“ (tak się wyraża p. Hawk, sekretarz ligi) twierdzą, iż zakłady są dozwolone jeżeli nie są za gotówkę, tylko na kredyt, ale liga ma dowody w ręku, że jest przeciwnie, bo w przeszłości sądy karały daleko surowiej za zakładanie się obligami piśmiennemi, jako łatwiej nęcącemi osoby lekkomyślne. Liga zamierza pozwać przed trybunał kryminalny nietylko zakładających się, lecz przedewszystkiem właścicieli klubów i torów wyścigowych, na zakłady zezwalających i do nich zachęcających, a potem i redakcje dzienników, które umieszczają wiadomości o giełdzie wyścigowej. W ten sposób, mogą być pozwane; Jockey-club w Newmarket, książę Richmand i Gordon w Goodwood i w. i.

Wykopaliska w Lotaryngji. W pobliżu Forbach, w Lotaryngji, od kilku tygodni prowadzone są wykopaliska z czasów rzymskich. Odkryto dawne warownie, ciągnące się w stronę Metzu, dalej szczątki świątyni Apolina, a nadto wiele rzymskich zbroi, urn, monet (przeważnie z wizerunkiem cesarza Konstantyna), prześlicznie rzeźbioną głowę Minerwy, pierścienie, klucze, naramienniki itd. Świat archeologiczny śledzi te wykopaliska z wielkiem zajęciem.

Katastrofa kolejowa w pobliżu Rotterdamu, o której już depesze w krótkości doniosły, przybrała znacznie groźniejsze rozmiary, niż to w pierwszej chwili było wiadomem. Nocny pociąg pospieszny, kursujący pomiędzy Paryżem — Brakselą i Amsterdamem, wskutek fałszywie nastawionej zwrotnicy, wpadł na stacji Zwerendrecht na pociąg towarowy, zapełniony wyłącznie cysternami z naftą. Maszyna pociągu pospiesznego, rozbijając się o wagony pociągu towarowego, wywołała pożar w owym pociągu, niebawem też poczęły następować eksplozje cystern, jedna po drugiej. W parę minut, cała stacja, wraz z obydwoma pociągami, stanęła w morzu płomieni. Cały dworzec zgorzał do szczętu. Pasażerowie pociągu pospiesznego w liczbie 150-u, ratowali się ucieczką, skacząc przez płomienie, przyczem 7 ludzi odniosło cięższe, około zaś 20-tu lżejsze rany. Dwóch ludzi ze służby kolejowej, poniosło śmierć na miejscu, również 2 z ranionych podróżnych, zmarło w ciągu nocy. Cały bagaż podróżnych spłonął, podobnie, jak i poczta, uratowano tylko wszelkie przesyłki pie[illegible]raty miljonowe.

Głos i kwiaty. Pod koniec sezonu teatralnego ujrzał się personal opery wiedeńskiej mocno zaniepokojony radami, które tu z Paryża od doktora Fauwela nadeszły, mianowicie, żeby się wystrzegano kwiatów. Nie o to idzie, że woń ich odurza i może otruć, ale, że działa nadzwyczaj szkodliwie na głos, na krtań. Szczególnie niebezpieczne mają być fijołki. Pani Richard, w Wielkiej operze paryskiej, zakazała już uczennicom wąchać kwiatów. Sprawdzono, że po wąchaniu fijołków krtań jest niby sparaliżowana, tak, że głosu wydobyć nie można. Zażądano listownie od Van Dyka, który w Paryżu „Lohengrina“ śpiewa, żeby zebrał i przywiózł wzzelkie rozprawy owego doktora-antykwiaciarza.

Cesarz strażakiem. W poniedziałek o godzinie $6^1/_2$ rano cesarz Wilhelm, wyjechawszy na statku parowym po Haweli do Szpandawy dla przeglądu wojsk, ujrzał nagle wybuchający we wsi Gatów pożar. Cesarz wraz z całym orszakiem wysiadł, pospieszył do pożaru i sam kierował akcją ratunkową, przyczem członkowie orszaku podawali wodę, zaś komendant kwatery cesarskiej, jen. Plessen, kierował sikawką, Ponieważ ogień mimo to rozszerzył się na sąsiednie cztery domostwa, cesarz zawezwał pomocy straży wojskowej ze Szpandawy i Berlina, których oddziały przybyły na miejsce i ogień ugasiły. Cesarz odjechał po przybyciu straży

HUMOR.

— Słyszeliście? Iks ożenił się z bogata ale starą Ygrekówną.

— Aha! Od razu zaczyna od złotego wesela...

OSTATNIA POCZTA.

Z Wilna donoszą do *Dziennika Poznańskiego* dnia 1 b. m.:

Pogłoski o usunięciu Orżewskiego i Klingenberga znów się powtarzają i... — jestem przekonany, — znów się okażą fałszywemi. Mogę was upewnić: 1) że w minionym kwartale Klingenberg, po audjencji u cara i carowej, był w Petersburgu na balu dworskim, i car, przystąpiwszy do niego, rozmawiał z nim krótką chwilę; 2) że Klingenberg jest najmocniej przekonanym, jakoby biskup żmudzki dał potajemny roz-

kaz, żeby lud oparł się kasacie kościoła w Krożach. Chcąc znaleść dowód na to, gubernator kazał w listopadzie r. p. zrobić rewizję u księży: Jastrzębskiego i Jawgieła. tych samych, którzy razem z nim akt kasaty w Krożach spełniali. oraz w konsystorzu w Kownie; nadto obudwóch księży wymienionych badano, każdego z osobna, po dwa razy, wikłając rozmaitemi pytaniami drobiazgowemi. Pożądanego dowodu nie znaleziono wcale; mimo to Klingenberg podejrzenia swego nie porzucił i, jeżeli nie dostał dymisji, to zapewne dla tego, że carowi przyrzekł dowody przeciw biskupowi dostarczyć. Dopóki zatem Klingenberg pozostaje w Kownie, los biskupa Pallulona jest ciągle niepewny: można się obawiać, że będzie wywieziony, jako pośredni sprawca wszystkich barbarzyńskich okrucieństw Klingenberga (!!).

Na onegdajszem posiedzeniu Izby francuskiej dep. Habert interpelował rząd, w jakiem stadjum znajduje się sprawa sądowego ścigania Korneljusza Herza. Minister sprawiedliwości odpowiedział, że przebieg sądowych kroków jest i będzie prawidłowy. Żądanie wydania Herza w ręce władz francuskich, jest ciągle jeszcze nierozstrzygnięte. Jeśli Anglja zwlekać będzie zbyt długo z odpowiedzią, zapadnie wyrok *in contumaciam*, w celu zapobieżenia przedawnieniu. (Oklaski). Izba uchwaliła następnie 528 głosami przeciw 5 przyjęty przez rząd porządek dzienny, według którego Izba przyjęła do wiadomości postanowienie rządu, aby domagać się ścisłego zastosowania przepisów prawa względem Herza.

W Paryżu ogłoszony został wyrok sądu cy[illegible] skazujący Oberndoerffera na zwrot 3,65[illegible] r. na rzecz przedsiębiorstwa panamskiego. Sumę tę podjął Oberndoerffer pod pozorem, że należy do syndykatu gwarancyjnego.

Herald nowojorski donosi z Caracas, że onegdaj w nocy było tam straszliwe trzęsienie ziemi. Miasta: Merida, Lagunillas, Chiguara i San Juan są zupełnie zburzone. Około 10.000 osób zginęło.

Telegramy.

Wiedeń 12 maja. Izba przyjęła w trzeciem czytaniu ustawy walutowe i odroczyła się do wtorku. W Kole polskiem Zaleski uwiadomił, że imieniem Koła powinszował do jubileuszu Czytelni polskiej w Czerniowcach. Co do petycji Jaśła o zwolnienie od prestacji na gimnazjum, dał Madejski zadowalniające oświadczenia. W dyskusji nad etatem rolnictwa, Czecz w długiej, gruntownie obmyślanej mowie, przedstawił cały szereg wymogów krajowego rolnictwa. Po nim przemawiali: Czajkowski, Potoczek, Kozłowski, Ruczka, Lewicki, Cieński, Borkowski i Chotkowski. Rutowski, jako referent tego etatu w Izbie, przedstawił wnioski co do czynnego sposobu wykonania takowych wobec rządu i stronnictw skoalizowanych. Co do subwencji dla Kółek rolniczych wniósł wypłatę tej subwencji wprost na ręce centralnego zarządu Kółek, a nie za pośrednictwem Towarzystw rolniczych. W tej sprawie wszczęła się zawzięta dyskusja, ale większością głosów uchwalono wniosek Rutowskiego. Struszkiewicz dał szereg wyjaśnień co do podniesionych w toku dyskusji spraw. Zaleski podał do wiadomości, że rząd na jego zapytanie oświadczył, iż sejmowej rezolucji stanie się zadość przez wniesienie w jesieni ustawy o przymusowem ubezpieczeniu.

Wiedeń 12 maja. *Wiener Ztg* ogłasza sankcjonowaną ustawę o obowiązku meldunkowym landszturmistów. Komisja Izby panów poczyniła niektóre zmiany w ustawie o sprzedaży ratalnej, ale dla braku kompletu dyskusję w komisji odroczono.

Morawska Ostrawa 12 maja. Z powodu pochowania ofiar w nocy, i bez asystencji przyjaciół, panuje między robotnikami wielkie wzburzenie. Deputacja udała się z żałobą do starosty, który zapewniał, że dla uniknięcia przykrych zajść musiano tak postąpić, ale pogrzeb odbył się z całą godnością. Strejk potrwa dalej, tem bardziej, że jutro otrzymają robotnicy resztę zapłaty za kwiecień. Aresztowano robotnika Kolara, który miał nakłaniać robotników do owego nieszczęsnego napadu na szyb.

Budapeszt 12 maja. Do 24 b. m., jak słychać, wróci ustawa kościelna do Izby magnatów. Jeżeli takową ponownie Izba odrzuci, dymisja rządu stanie się nieuniknioną.

Wiedeń 12 maja. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 353.12, Laenderbank 249.40, Staatsbahn 342.—, Lombardy 103·12.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Instruktor mleczarstwa dla Galicji przyjmować będzie interesentów w Krakowie w Muzeum techniczno-przemysłowem we wtorek 15 maja od 11 ej do 1-ej. Wstęp wolny. Będzie tam można obejrzeć aparaty mleczarskie używane, otrzymać informacje w kwestjach nabiałowych i adresy tak odbiorców jak i producentów masła. Podczas trwania wystawy krajowej we Lwowie, wykłady i doświadczenia (które się odbywały w 3 wtorek każdego miesiąca w Krakowie), odbywać się tu nie będą.

Ceny zboża.

Kleparz 11 maja.

Za 100 kilo płacono:

Pszenica krajowa od złr. 7·——8·—. Pszenica węgierska 7·70—8·25. Żyto krajowe 6·52—6·60. Żyto węgierskie 7·——9·—. Jęczmień na kaszę 5·60—.—. Jęczmień browarny 7·00. Owies 6·50—7·25 za opłatą. Groch okrągły mały 8·50—9·00. Groch zielony 7·50—8·80. Groch Victoria 9·00—10·00. Fasola krótka 6.25—7·00. Fasola długa 7·50—8·50. Fasola cukrowa 9·50—10·50. Bób koński 6·75—6·80. Kukurudza 6·00——·—. Rzepak 12·50—13·00 Siemię lniane 10·50—12·75. Siemię konopne 9·00—9·05 Lnica 9·00—10·25. Łubin 5·70—6·20 Mak 25·00—25·50 Tatarka 7·25—8·00. Kminek krajowy 05·00—20·70. Kminek holenderski 25·00—30·00. Proso 5·00—0·78. Wyka 8·50. Koniczyna czerwona 60·00—80·00. Koniczyna biała 65·00—95·00. Esparseta-trawa 16·00—01·00. Wilk 14·00—15·00. Gorczyca 20·00—22·02.

Wiedeń 8 maja.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 896, węgierskich 2737, niemieckich 1732; razem 5365 sztuk. Płacono galicyjskie 52—56, osobliwe 58—61, paszone —— —. Węgierskie 51—58, osobliwe 60—63, niemieckie 54—60, osobliwe 62—66 złr. za 100 kilo mięsa.

Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1605 sztuk. — Płacono 38—40—42—45 złr za 100 kilo żywej wagi.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Cz. Z. pod Krakowem. W sprawie święcenia niedzieli przygotowujemy coś ważnego, z czem wkrótce wystąpimy publicznie. Że konie wiejskie lękają się kolarzy, to prawda, ale powoli tak do nich się przyzwyczają, jak się już przyzwyczaiły do dyszla i batoga. A do czegóż my, ludzie, nie musimy się przyzwyczaić? Na to nie ma rady, gdyż kolarze muszą jeździć po drogach publicznych. O wiadomości z dziedziny gospodarstwa, prosimy.

Wpan Jan Czarnecki w Krakowie. Bardzo nam przykro, że w naszem piśmie, przy pańskiem nazwisku, miato „adjunkt" przez pomyłkę podano „asystent" i możemy upewnić Szan. Pana, że sprawi nam to przyjemność prawdziwą, gdy będziemy doń mogli kiedyś dodać „Dyrektor".

Przyjechali do Krakowa

dnia 11 maja.

Grand Hotel. J. v. Latscher z Wiednia. J. Kobles z Wiednia. E. Grossmann z Neuchald. K. Brückner z Pragi. F. Thielan z Łańcuta. E. Höfer z Jägerndorf. J. hr. Męciński z Długy. A. Kalinka ze Skołyszyna. D. Słonecki z Turowic. M. Manasse z Berlina. A. Egger z Wiednia. Fr. Eckhard z Ołomuńca. St. Klobassa ze Skołyszyna. J. Skrzyński z Warszawy.

Hotel Saski. O. Wawerka z Bielska. R. Tchórznicki ze Lwowa J. Podakawski z Tyrolu. Fr. Jordan z Błoni. Wł. Kraiński z Galicji. T. Kłodzianowska z Aleksandrji, (Egipt). L. Baier z Górkowa. K. Szopowiczowa z Garwolina G. br. Lipowski z Winiar.

Hotel Drezdeński. R. Schefztel z Wiednia. P. Sławiński z Francji. R. Delana z Europy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r.. 3·05 po połud., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r.. 6·[illegible]5 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w.. — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w.. 10·10 wiecz. **Z Warszawy:** 7·48 r.. 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., 7·40 w., od 2 **Od Suchej:** 6·05 r· 8·55 r.. 10·57 r.. 4·53 pop., 9·42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·55 [illegible]. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 11 maja, 3 godzina 30 min. po poł

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austr. papier. opod.	98 45	Anglobank	152 25
„ srebrna	98 35	Union	257 50
4% złota	120 20	Bankverein	127 —
4% koronowa	97 85	Akcye Länderbank.	249 10
Akcye bank. austr.-w.	997 —	„ kol. Kar. Lud.	216 25
„ kredytowe	353 60	„ „ lwowsko czerniow.	76 50
Londyn	125 05	„ „ połudn.	103 50
Napoleony	9 94½	Elbenthal	264 75
Dukaty	5 90	Nordbahn	3020
Marki	61 25	Staatsbahn	341 75
4% Renta węg. kor.	95 —	Alpin	69 75
4% „ „ złota	119 20	Akcye tytoniowe	217 75
Losy prem. węg.	152 20	Ruble	138 75
Losy tureckie	64 —		

Berlin 11 maja.

Banknoty aust.	163 30	4% Listy likw. pols.	64 50
Krótki Wiedeń	163 10	Renta włoska	78 40
Banknoty ros.	219 10	Akc. austr. kred.	212 —
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 50

Ces. król. Dyrekcja ruchu kolei państw. w Krakowie.

Do L. 18386 94.

Rozpisanie dostawy.

Rozdanie dostawy materjałów niżej wymienionych, potrzebnych **od pierwszego lipca b. r. do końca czerwca 1895,** nastąpi w drodze rozprawy ofertowej, a mianowicie:

Tłuszcz twardy, olej rzepakowy do świecenia i smarowania, oleje mineralne do smarowania wozów i maszyn, nafta, cylindryna, smarowidło stałe, mydło, łój, świece stearynowe i łojowe.

Bliższych szczegółów co do potrzebnych ilości i gatunku materjałów można powziąć z formularzy ofertowych, które tak samo, jak ogólne i szczegółowe warunki dostawy można przeglądnąć (względnie dla zamiejscowych za przesłaniem porta) u podpisanej c. k. Dyrekcji ruchu (oddział mechaniczny).

Oferty napisane na przeznaczonym do tego celu formularzu należycie ostemplowane i zaopatrzone napisem: „oferta na dostawę materjałów do oświetlania i smarowania", należy wnieść do c. k. Dyrekcji ruchu w Krakowie **najpóźniej do 30 maja b. r. 12 godziny w południe.** Ceny materjałów włącznie z opakowaniem należy podać franko jednej ze stacji c. k. kolei państwowych.

W każdej ofercie musi być wyraźnie nadmienionem, że oferentowi znane są „Ogólne warunki dostawy materjałów dla c. k. kolei państwowych, jakoteż ewentualnie istniejące „szczegółowe warunki dostawy" na przedmioty oferowane, i że oferent warunki te zupełnie przyjmuje. Odnoszące się do oferty próbki, należy nadesłać w osobnem opakowaniu, opłacone, w ilości wystarczającej do wykonania prób.

Dostawa wszystkich przedmiotów ma nastąpić w przeciągu czasu **od 1 lipca b. r. do końca czerwca 1895 r.** w miarę potrzeby, na podstawie częściowych zamówień. Każdemu oferentowi przysługa prawo być osobiście obecnym przy komisyjnem otwarciu ofert, które nastąpi **dnia 30 maja o godz. 1 po południu.**

Podpisana c. k. Dyrekcja ruchu zastrzega sobie prawo przyjęcia ofert na całą ilość oferowanego materjału, lub też tylko na część takowego, lub też nareszcie zupełnego ich odrzucenia.

Oferty, wniesione po wyż wymienionym terminie, albo które warunkom niniejszego rozpisania nie odpowiadają, — nie będą uwzględnione.

W Krakowie, dnia 10 maja 1894 roku.

(Przedruk nie będzie płacony). **C. k. kolejowa Dyrekcja ruchu.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.